

DROGOWSKAZ

Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Rok XII Luty 1939

DROGOWSKAZ

Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Wydawnictwo ***Księży Salwatorianów,*** Drukarnia „SALVATOR", Mikołów Śl.
Redakcja i Administracja Drogowskazu: ***Księża Salwatorianie, Trzebinia 2.***
Redaktor: ***Ks. Antonin Michalik, Trzebinia 2.*** Telefon ***51***
Prenumerata: ***Rocznie zł 2.30. Konto P. K. O. Nr 404-847.***
Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Młodzieńcze czy chcesz?...

Czy chcesz poświęcić życie swoje dla sprawy najwyższej i najszlachetniejszej — dla chwały Bożej i szczęścia swych bliźnich? Czy chcesz w tym olbrzymim boju, jaki dziś toczy się wszędzie przeciwko Królestwu Bożemu, stanąć zdecydowanie pod jedynie zbawczym sztandarem Chrystusa, w szeregach Jego bohaterskiej armii?

Czy chcesz stać się członkiem Towarzystwa Boskiego Zbawiciela, które pod wodzą samego Zbawiciela na wszelkich frontach pracy chlubne stacza boje, a tak bardzo potrzebuje nowych sił? Młodzieńcze! Jeśli w głębi swego serca usłyszysz głos Zbawiciela, wzywający cię: Pójdź za mną, odpowiedz: Oto idę Panie, poślij mnie kędy chcesz!

Zgromadzenie nasze przyjmuje szlachetnych młodzieńców na braci zakonnych, którzy by swe życie i siły poświęcili Zbawicielowi w Jego Zgromadzeniu. Bracia wspierają kapłanów w ich pracach apostolskich szczególnie pracą w domu, warsztatach i w drukarni. A więc ochotnicy do szeregów, kto pierwszy?!

Adresować należy:

Ks. Prowincjał Księży Salwatorianów, Mikołów Śl.

CODZIENNE OFIAROWANIE APOSTOLSTWA

Boskie Serce Jezusa ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi wszystkie modlitwy, sprawy, prace i krzyże dnia dzisiejszego, jako wynagrodzenie za grzechy nasze. Łączę je z tymi zamiarami, w jakich Ty za nas ofiarowałeś się na krzyżu i nieustannie ofiarujesz się na ołtarzach całego świata. Ofiaruję Ci je za Kościół Katolicki, za Ojca św. Piusa XI, a zwłaszcza na intencję miesięczną: ***aby Akcja Katolicka wszędzie kwitła.***

Czy zachęciłeś już choć jedną osobę do zaprenumerowania DROGOWSKAZU?

Rekolekcje zamknięte

w diecezji Łuckiej

Ojciec św. Pius XI w swym dążeniu do wprowadzenia hasła: „pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym", powołał do życia Akcję Katolicką, która ma walczyć o to królestwo.

Do walki tej podaje broń, ogłaszając w roku 1929 encyklikę o ćwiczeniach duchownych czyli rekolekcjach. Zwraca w niej Ojciec św. uwagę na to, że na niestałość i bezmyślność dzisiejszych czasów będą lekarstwem ćwiczenia duchowne, że one ugaszą pragnienie bogactw i rozrywek, wzbudzając pożądanie dóbr wyższych i wskażą ludzkości cel „skąd przyszła i dokąd idzie".

Akcja katolicka prędzej usunie laicyzację, ześwietczenie społeczeństwa, łatwiej wprowadzi „Katolicyzację" wszystkich dziedzin życia ludzkiego i wyrobi świeckich apostołów, jeżeli katolicy pójdą do domów rekolekcyjnych i odprawią zamknięte rekolekcje.

Taki ruch rekolekcyjny rozszerzył się bardzo szybko za granicą i w Polsce, zwłaszcza wśród członków Akcji Katolickiej. Z każdym rokiem coraz więcej osób bierze udział w tych rekolekcjach. Wśród członków KSMM i Ż. również z każdym rokiem liczba biorących udział wzrasta.

Diecezja Łucka znajduje się niestety, bodaj na szarym końcu bo zaledwie od lat kilku są urządzane rekolekcje dla maturzystów, było kilka serii rekolekcyj dla sodalisek-nauczycielek, parę seryj dla ziemianek, od roku zaledwie zapoczątkowano rekolekcje zamknięte dla druhów i druhen. Brak bowiem zakonów, brak domu rekolekcyjnego, a gdyby i był, to odległość i zła komunikacja uniemożliwiają przybycie.

Dlatego rozpoczęto urządzanie rekolekcyj dorywczo w różnych miejscowościach. Już w Kazimierce w r. 1932 ks. Batowski przeprowadził serię rekolekcji zamkniętych. W ubiegłym roku zostały odprawione przez grupę druhów z Dubna pod przewodnictwem ojca jezuity w klasztorze w Dubnie. Ostatnio odbył się szereg rekolekcyj zamkniętych dla druhów i druhen.

Weszło w zwyczaj, że kursy i obozy zaczynają się lub kończą jednodniowymi rekolekcjami zamkniętymi, osobne rekolekcje bywają dawane instruktorom i instruktorkom w Wielkim Poście.

Liczba uczestniczących nie wielka, chociaż i taką było częstokroć trudno ulokować, dać dostateczną ilość nakryć do stołu lub miejsc przy stole. Ale mała liczba to również znak, jak trudno było przełamać trudności. Wszak rekolekcje zamknięte były nieznane: Instruktorka i gorliwsze druhny obchodziły i poprostu wyciągały z domu na rekolekcje. Druhny szły chętnie, wszak niektóre przyszły po 15 kilometrów albo wracały po 25 w trzaskający mróz ponad

15 stopni. Ale brak zrozumienia wśród rodziców i rodzeństwa. Druhny były wprost nieszczęśliwe, tak dokuczano: „A co wy tam siedzicie, coście wysiedziały za trzy dni, my zarobiliśmy za ten czas po kilkanaście złotych" — mówili chłopcy.

Milczenie na rekolekcjach było wzorowe, nastrój skupiony, nadzwyczajna uwaga i korzystanie z nauk i ćwiczeń duchownych, mimo, że często było zimno na sali sypialnej i w kaplicy, brakło miejsc przy stole lub nakryć, co wszystko sprawiało dużo roztargnień. Przecież każdorazowo trzeba było wszystko organizować. Z wyjątkiem Bereznego, wszędzie trzeba było urządzać sypialnie z sienników, ściągać stoły i naczynia kuchenne, ozdabiać prowizoryczną kaplicę.

Wyniki rekolekcji jednak sowicie wynagrodziły trud ich organizatorom. Ankieta przeprowadzona na zakończenie rekolekcji pt. „Co mi dały rekolekcje zamknięte' świadczyła, że druhny skorzystały bardzo wiele. Pozwólmy mówić im samym. Wszystkie druhny zaznaczają różnicę między zwykłymi rekolekcjami a zamkniętymi. Jedna z nich tak pisze: „Dotychczas odbywałam zawsze rekolekcje zwyczajne jak również misje, jednak takiego wrażenia jak z tych rekolekcji zamkniętych nie odniosłam". A jeden z druhów tak się wyraża: „Że wszystkich kursów, jakie odbyłem w innych organizacjach, największą korzyścią były dla mnie te rekolekcje, na które umyślnie przyjechałem. Przed siedmiu laty zacząłem schodzić z dobrej drogi. Dopiero od niedawna zauważyłem, że jestem w błędzie. Chciałem to naprawić sam, ale nie mogłem. Brak mi było wiary i przekonań w to co było głoszone na rekolekcjach. Te rekolekcje potrafiły mnie przekonać i dać odpowiedź na wszystkie moje myśli, które sobie zadałem sam. Obecnie inaczej przedstawiają mi się sprawy, jestem przekonany, odzyskałem to co mi najwięcej było potrzebne. Rekolekcje te były dla mnie potrzebne, prawie konieczne". A inna druhna: „Tak wielkie wrażenie zrobiły te rekolekcje na mnie, że nie myślałam, że to na mnie podziała. I od dzisiejszego dnia myślę zycie swoje zmienić i służyły Panu Jezusowi tak, jak Pan Jezus przykazał. Zrozumiałam jak drogą jest dla mnie modlitwa, której nie umiałam dotąd z taką miłością i uczuciem odmawiać, ale teraz dopiero zrozumiałam i będę się starała dać drugim do zrozumienia".

Ta główna korzyść: umiejętność modlitwy, oderwania się od świata, skupienia i połączenia z Bogiem przebija we wszystkich wypracowniach. Np.: „Przez cały czas trwania rekolekcyj myśli moje oderwane były od świata ziemskiego a skierowane ku celom wyższym, wznioślejszym. Myśl dążyła tylko drogą ku Bogu". Albo znowu: „Tu nauczyłam się rozmyślać, tu znalazłam spokój tak bardzo upragniony, tu nauczyłam się rozmawiać z Bogiem, duszą i sercem, czego wpierw nie mogłam. Nie mogłam rozniecić tej miłości, którą powinnam odwzajemnić się za miłość Chrystusa ku nam. Teraz czuję się odrodzoną..." Posłuchajmy i zdania druha: „Rekolekcje zamknięte będą przełomem w życiu moim ku lepszemu. Odniosłem to wskutek tego, że przy pomocy nauk i skupienia zastanowiłem się głębiej nad rze-

czami tak ważnymi: dobroć dla nas Pana Boga, marność przyjemności ziemskich i obrzydliwość grzechu".

A oto co pisze jedna z druhen ruchliwszych, która zdążyła na przestrzeni trzech miesięcy odprawić rekolekcje zamknięte dwa razy: „Ten kto nie był na rekolekcjach to powie: „et, co tam wielkiego, trochę pomodlić się i milczeć". Lecz nie, rekolekcje odradzają, podnoszą coraz wyżej aż do samego Jezusa, którego coraz więcej się kocha".

Obok pogłębienia pobożności względem Boga, wszystka młodzież mówi o poprawie z wad swoich. Jedna z druhen pisze: „Poznałam, jak trzeba żyć teraz i w przyszłości, jak mam walczyć ze swoimi wadami. Muszę w największych przykrościach być cierpliwą tylko z westchnieniem i żalem do Boga się zwrócić..." Inna jeszcze mocniej to podkreśla: „Na pierwszym miejscu postanawiam to, że się wyzbędę stanowczo złych wad, jakie dotychczas tkwiły w mej duszy. Powtóre, postanawiam tak szczerze jak nigdy dotąd panować nad sobą, w każdej krytycznej chwili mieć swe myśli na wodzy, aby one wzlatywały czy to z radością czy też z miłością i cierpieniem ku Stwórcy swemu i Panu. Gdy tego wszystkiego się dowiedziałam, raźniej mi jest na duszy i w przyszłość patrzę z lepszą ufnością niż dotychczas. Bo nieraz będąc w krytycznym położeniu oddawać się zwykłam rozpaczy, lecz teraz mam tę ufność, że z pomocą Bożą, będąc w najgorszych prześladowaniach wytrwam zwycięsko, polecając to wszystko Opatrzności. Tu zajęłam sie szczerze tym i zastanawiam się, jak mam kierować wiosna swego życia, aby ona nie była wiosną burzliwą, nieznośna, taką jaką się zapowiadała, lecz żeby była pogodną jako ta, o której mówił nasz ksiądz na rekolekcjach". Druh w swoim sprawozdaniu podkreśla dobitnie: „Przez rekolekcje poznałem, że jednak trzeba tryb życia zmienić, trzeba wziać się do pracy, by się poprawić póki jeszcze czas. Przez rekolekcje poznałem, że trzeba być pokornym wobec starszych i przełożonych, ale nie trzeba być pysznym, jakim ja dotąd byłem".

Większość też odpowiadających zaznacza, że będą pracowali nie tylko nad sobą, ale zrozumiane prawdy poniosą do innych. Oto druhna co była już drugi raz: „Z rekolekcyj poniosę do swych znajomych światło Chrystusowe i Jego miłość, której tylu ludzi potrzebuje do wiecznego zbawienia. Więc idę w życie z Chrystusem. Idę szerzyć Jego miłość, aby wszystkich zaprowadzić do Jego stóp w królestwie niebieskim". Podobnie inna druhna na te sprawę się zapatruje: „Zdobyłam światło dla swej duszy, które będzie mi pomocą w życiu, będę mogła się bronić przed komunizmem i wrogami Kościoła katolickiego, których w życiu codziennym często spotykam, a nawet żyję w ich otoczeniu. Posiadając światło nauki Chrystusowej, nie schowam je jedynie dla siebie, aby móc bronić sie przed złem, ale o ile sił, będę starała sie założyć to Królestwo Chrystusowe, w każdej duszy. Będę szerzyć Królestwo Chrystusowe w każdej dziedzinie życia i będę pociągać coraz więcej ludzi do Boga".

Ci, co znają te druhny, stwierdzają, że w żadnej okoliczności nie udało im się uzyskać tak głębokich wypowiedzi, ujętych często w harmonijną całość i pod względem literackim. A przecież to pisała młodzież mająca najwyżej 7 oddziałów Szkoły Powszechnej, a niektórzy i mniej. Dowód, co można wykrzesać z dusz przez rekolekcje zamknięte.

W pracy organizacyjnej i apostolskiej druhny po rekolekcjach zamkniętych wyróżniają się z zapałem i pewną głębią ujęcia pracy. Gdyby nie nieszczęśliwy polski słomiany zapał, który tu i ówdzie zgasił świetnie zapowiadające się, jak się zdawać mogło, siły apostolskie, dźwignęlibyśmy nasze oddziały na niebywały dotąd poziom.

Zamierzamy nadal jak najintensywniej rekolekcje zamknięte prowadzić, zdobywają one coraz liczniejszych zwolenników wśród księży i świeckich. Pragniemy bowiem zakosztować słodkich owoców, które obiecuje Ojciec św. po rekolekcjach: „Jeśli ćwiczenia duchowne we wszystkich sferach społeczeństwa chrześcijańskiego się rozszerzą i starannie będą się odbywały, nastąpi odrodzenie duchowe: ożywi się pobożność, wzmocnią siły religijne, rozwinie owocna praca apostolska i pokój zapanuje w końcu wśród jednostek i wśród społeczeństwa“.

Na oczyszczenie N. P. Maryi

Najczystsza, Przenajświętsza, grzechem nieskalana,
Od zmazy pierworodnej cudem wybawiona,
Piastując na swym ręku Boga, Zbawcę, Pana,
Stajesz w świątyni pośród matek zwykłych grona.

I Ty nad wszystkie Nieba ubłogosławiona,
Ty słońce cnót wszelakich, bez przewiny cienia,
Na Współodkupicielkę ludzi przeznaczona,
Spełniasz jak najpokorniej prawo oczyszczenia.

Ale pokora Twoja wnet triumfy święci:
Symeon w Twym Synaczku Zbawcę świata wieści,
A Tobie przepowiada w duchu miecz boleści...

O Matko! gdy mnie pycha blichtrem swoim nęci,
Kiedy próżność mię mami, miej mię w Swojej pieczy,
Twoja pokora niech mię zawstydza i leczy!

Ks. Mateusz Jeż

Pius XI jako sternik Kościoła

Mówi nasz wielki poeta Mickiewicz, że ten pojmuje, jak wielkim darem Bożym jest zdrowie, kto je stracił. Podobnie rzecz się ma z wielu innymi dobram , zwłaszcza dobrami nadprzyrodzonymi. Mamy tu na myśli urząd Najwyższego Pasterza, jakim jest Papież, Namiestnik Chrystusa. Ażeby dobrze sobie zdać sprawę, czym dla nas katolików jest Namiestnik Chrystusa, wystarczy rzucić okiem na społeczności chrześcijańskie, które zrywając z katolicyzmem, pozbyły się papieża. I tak pozbył się papieża protestantyzm. Założyciel jego Luter obiecywał sobie „złote góry" po wyzwoleniu się, jak mówił z „niewoli papieskiej". A tymczasem sami protestanci wkrótce przyznali, że protestantyzm niczego nie spełnił z tego, co przyobiecał. Sam się rozproszkował na mnóstwo sekt przerozmaitych i najdziwaczniejszych bo brak mu głowy, brak jedności. Tak samo rzecz się ma i z innymi sektami, wyznaniami wiary, które w gruncie rzeczy



Watykan, rezydencja papieska

są wymysłem ludzkim, często jednostek wypaczonych, a nigdy dziełem rąk Bożych. Jedynie Kościół katolicki stoi mocą obietnicy Chrystusowej, danej św. Piotrowi: Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go".

Dziś po 20 wiekach istnienia, Kościół katolicki przedstawia się tak, jak w pierwszym wieku z jednym Namiestnikiem Chrystusowym, którego otaczają biskupi i całe zastępy wiernych. Wobec tego, że w tym miesiącu obchodzimy rocznicę koronacji papieża Piusa XI, winniśmy uprzytomnić sobie, czym dla nas jest papież, tym więcej, że obecny Ojciec św. Pius XI jest nam Polakom szczególnie bliski i drogi. Z nami bowiem przechodził jako nuncjusz w Polsce ciężkie chwile roku 1920, kiedy to nawała bolszewicka zalewała cały kraj. To też wybrany papieżem 6 lutego 1922 r. dumą i radością napełnił serca Polaków.

W samą porę dała nam Opatrzność takiego Ojca chrześcijaństwa, którego rządy są naprawdę mądre i władne. W działalności tegoż sternika, jak słusznie pisze Marian Pachucki w życiorysie Piusa XI, błyszczy pieczęć mistyczna, duchowa na wszystkich nieomal aktach. Jego bowiem panowanie, przepojone duchem Chrystusa, duchem pokoju w słowach i czynach — to cichy bój o dusze dla ich wiecznego szczęścia: Jego polityka „doczesna" — to wytyczanie dróg widocznych dla zawsze czynnej akcji religijnej.

Ale na tym świecie najlepsze zamysły, czyny i prace z trudem i z przezwyciężeniem wrogich sił dokonywane być muszą. Ma ich i obecny Ojciec św. niemało: w realizacji ewangelii Chrystusowej stoją w poprzek masoneria, komunizm, hitleryzm i laicyzacja. Takich przemożnych a wrogich sił sam Ojciec św. nie pokona, stąd co jakiś czas ze Stolicy Apostolskiej idzie wołanie, by organizować się w Milicji Chrystusowej i Akcji Katolickiej do walki o Królestwo Chrystusowe. Dewizą i hasłem Ojca św. Piusa XI jest „Pax Christi in regno Christi" — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym". Tej dewizie jest niezmiennie wierny, jak najwidoczniej okazuje się to w traktowaniu drażliwych niekiedy spraw z państwami. Tym duchem pokoju tchną encykliki, szczególnie encyklika „Ubi arcano Dei" poświęcona jest temu pokojowi, jaki winien zapanować u wszystkich narodów i ludów. Nie ma pokoju i nie będzie, jak sam się wyraża, dopóki panowanie Chrystusa nad światem nie zostanie całkowicie uznane. A, że jest bezwzględnie królem naszym, uzasadnia w encyklice „Quas primas" — naczelna władza nad wszystkimi stworzeniami wypływa z Jego natury i istoty.

Wychodząc z tego założenia Pius XI nie tylko słowem w encyklikach, ale i czynem tę dewizę zaznacza, i to na każdym kroku, zawierając układy i konkordaty z różnymi państwami. Tą ideą powodowany likwiduje zatarg rzymski, jaki powstał po zajęciu przez Włochy państwa kościelnego. Z chwilą załatwienia tej tak palącej i drażniącej sprawy, przestał Ojciec św. być więźniem watykańskim.

Pochodzenie bowiem władzy, jaką spełnia papież, wymaga, by ona była w swym wykonaniu niezależna od jakiejkolwiek władzy świeckiej. Stąd też z ulgą przyjęto wiadomość o układzie lateraneńskim.

Jak życie Ojca św. Piusa XI z jednej strony pełne jest czynu i troski o wszystko, służy sprawie Bożej, tak z drugiej strony usłane jest prawdziwie kolcami i cierniami. Ileż to mu bólu przysparzają dzisiaj np. takie hitlerowskie Niemcy, czemu dał wyraz w encyklice „O położeniu Kościoła katolickiego w Rzeszy niemieckiej". — A Rosja bolszewicka czyż nie zakrwawia jego serca?... mimo wrogiego nastawienia ze strony Rosji do wszystkiego, co ma łączność z religią, nie przestaje się interesować tym krajem niewdzięcznym, ma od samego początku oczy zwrócone ku temu ludowi uciśnionemu, dla którego nawet nie szczędzi własnego grosza.

A kiedy niedawno Europa podminowana została, i już zdawało się, że krew popłynie w walce, on nie poprzestając na modlitwach, o pokój, prośbach i zaklęciach, życie swe ofiaruje Bogu, by uratować pokój i powstrzymać narody od niechybnej zguby i strasznej zagłady. Zaiste godnym okazał się zastępcą Tego, co wyrzekł o sobie: „Jam jest pasterz dobry: dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje".

— — — — —

Polska była zawsze wierna Bogu i Jego widzialnemu zastępcy, i zawsze doznawała od niego szczególnych dowodów życzliwości i opieki. Jeśli kiedy — to chyba od obecnego Ojca św. Piusa XI doznała Polska szczególniejszych łask.

Pomijając już lata, kiedy jako nuncjusz w Polsce nie szczędził dla nas ni zdrowia ni sił, ani też wysiłku, pomijając dalej, z jaką radością przyjmuje pielgrzymki z Polski, przesyłając dla narodu polskiego słowa pełne zachęty — wystarczy wspomnieć nieprzebrzmiałe uroczystości ku czci św. Andrzeja Boboli. Wszak Ojcu św. Piusowi XI mamy to do zawdzięczenia, iż tak wielki patron Polski został wyniesiony na ołtarze. Nie dość na tym, relikwie tego świętego do Polski odsyła, by rozdarta kiedyś na strzępy dziękowała też św. Andrzejowi za swe odrodzenie, obierając go sobie za szczególniejszego Patrona.

Za to wszystko, co dla nas Ojciec św. Pius XI uczynił, my Polacy winniśmy mu cześć i wierne oddanie, a okażemy mu to tym gorętszym płomieniem apostolstwa w służbie Bogu i Ojczyźnie.

Ks. Sebastian Styczeń.

Z cyklu rozważań rekolekcyjnych

O wyrzeczeniu się siebie samego

Postęp i doskonałość życia chrześcijańskiego nie jest to nic innego, jeno umorzenie zepsutej natury ludzkiej przez łaskę Bożą. Do tej zaś śmierci natury, do tego zupełnego umartwienia siebie nie przychodzi się inaczej, tylko robiąc co chwila ofiarę z własnego sądu, skłonności i wstrętów swoich. Gotowość i męstwo do uczynienia Bogu tego mnóstwa poszczególnych ofiar z siebie samego to jest to, co się zowie duchem ofiary, czyli duchem wyrzeczenia się siebie samego.

Każdy chrześcijanin tego ducha mieć powinien, bo każdy według nauki św. Piotra ma polecone sobie duchowne kapłaństwo nad własną duszą swoją „ku ofiarowaniu duchownych ofiar". (I Piotr 2, 5).

I. Bez ducha wyrzeczenia się siebie samego nie skorzystasz z łask od Boga ci użyczonych, ale raczej je zmarnujesz.

W pobożnej książce „O Naśladowaniu" dusza wierna tak mówi do Boga: „Potrzeba łaski Twojej, i wielkiej łaski do zwyciężenia natury zawsze do złego skłonnej" (Ks. 3 r. 55). Łaski tej Bóg nikomu nie odmawia. Są dusze — może i ciebie do tych wybranych zaliczyć raczył — którym użycza jej z przeobfitą hojnością. Lecz jaki jest cel tego daru? Oto ten głównie, abyś zwyciężył naturę. Zatem wtedy tylko, ogólnie mówiąc, taki czynisz z tej Boskiej pomocy użytek, na jaki ci daną została, kiedy przez nią wzniesiesz się nad siebie samego i pokonasz naturę zawsze do złego skłonną. Między Bogiem a duszą dzieje się jakoby nieustanna zamiana łask i ofiar. Ileż to razy czujesz w sobie wewnętrzne ostrzeżenie, co byś uczynić a czego byś zaniechać powinien! Ile ku temu odbierasz natchnień i oświeceń duszy!

Lecz gdy tak odzywa się łaska, natura także ze swej strony głos podnosi. Usłuchać łaski, to wymaga pracy i zadania gwałtu sobie samemu; a przeciwnie bardzo to wygodna rzecz ustąpić skłonności natury. Więc wybierasz to, co jest wygodniejsze i jakoby mówisz Bogu: zostaw mnie w pokoju, Panie, i ofiaruj innym dary miłości Twojej; rad bym użył tego talentu, ale za drogo kosztuje.

Czy widzisz teraz, skąd to pochodzi, że tak mało dotąd odniosłeś korzyści z książek pobożnych, które czytałeś i z tylu natchnień świętych, które otrzymywałeś na każdy dzień, w pewnych zwłaszcza chwilach większego zapału i gorliwości, w których Bóg hojniej dawał ci łaski swoje i skuteczniej pomagał ci do zbawienia? Należało ci zastanowić się, wnijść w siebie, modlić się i mężnym sercem uczynić ten krok, który prowadzi od poznania do czynu. Ale ty przeciwnie, choć widziałeś prawdę, nie miałeś odwagi usłuchać jej. Ach pomyśl, ile to łask traci dusza nieumartwiona i jaką obarcza siebie odpowiedzialnością!



Matka Boska
Gromniczna

Mal. Piotr Stachiewicz

11. Bez ducha wyrzeczenia się siebie samego nigdy się nie poprawisz z wad twoich.

„Dwie rzeczy", powiada znowu autor Naśladowania, „służą szczególniej do wielkiej poprawy: to jest, odrywać się gwałtem od wrodzonych złych skłonności i starać się usilnie o cnotę, której kto bardziej potrzebuje. Lecz jest jedna rzecz — dodaje która wielu od postępu i żarliwej poprawy powstrzymuje, to jest strach trudności czyli trud walki; a na innym miejscu: „jeśli sobie gwałtu nie zadasz, grzechu nie zwyciężysz". Każda walka jest rzeczą mozolną; ale tutaj trud jest jeszcze nierównie większy, bo sam jesteś tym nieprzyjacielem, z którym ci walkę toczyć i którego zwyciężyć trzeba.

Zapewne szczere były zamiary twoje, gdy w dniach łaski i gorliwości, jakie nieraz miewałeś w życiu twoim, przepisywałeś sobie nowy, lepszy porządek życia i postanowiłeś naprawić to, co słusznie zatrważało sumienie twoje. Cóż więc w niwecz obróciło te dobre

chęci twoje i stanęło na przeszkodzie świętym zamiarom twoim? Oto „strach trudności i trud walki“. Sam się brzydzisz zdrożnościami twymi; dobrze to czujesz, że zagrażają one zbawieniu twemu; ale czujesz także, że na to, abyś się ich pozbył, potrzeba by ci czuwać nad wyobraźnią, ustatkować myśli, sprzeciwić się skłonnościom swoim, związać się stałym porządkiem życia i przezwyciężyć siebie.

Wszystko to wydaje ci się trudnym a ty masz strach i wstręt do tego co trudne. I tak rok po roku przemija a zdrożności twoje zostają; a może jeszcze zstąpią z tobą do grobu i pójdą z tobą na straszny sąd.

I dlaczego to wszystko?

Dlatego, że zamiast poskromić je stanowczo i mocno, dotąd tylko na wszelki sposób grzesznie pobłażałeś im. Ach! jakiegoż dzisiaj mógłbyś używać pokoju duszy, jak błogą cieszyć się nadzieją, jak łatwe i szczęśliwe mieć obcowanie z Bogiem, gdybyś od młodości twojej co roku choć jedną wykorzenił wadę, mężnie pracując nad poprawą swoją.

III. Bez ducha wyrzeczenia się siebie samego nie ma cnoty prawdziwej, ani świętości, ani zbawienia.

Człowiek nie przychodzi na świat z gotową już cnotą, owszem, rodzi się ze skłonnościami wręcz przeciwnymi cnocie. Na tym właśnie polega pierwszy akt cnoty, że człowiek walczy z tymi skłonnościami i zwycięża je. Masz np. charakter wyniosły, nieuległy, a tu potrzeba, byś był posłusznym; jesteś z natury żywy, niecierpliwy, popędliwy, a tu trzeba, byś żył w zgodzie z ludźmi, którzy także mają wady swoje, ale przeciwne twoim a przeto ustawicznie wystawiają na próbę cierpliwość twoją. Tak więc, gdziekolwiek się obrócisz, musisz walczyć sam ze sobą.

Nie bez głębokiej myśli starożytni poganie jednym i tym samym wyrazem „virtus“ oznaczali cnotę i moc; bo cnota jest to moc duszy, czyniąca to co jest dobrego. Tam się zaczyna cnota, gdzie się zaczyna ofiara. Zasługa przywiązana jest tylko do pracy. Nie dowierzaj więc takiej cnocie, która mało albo nic nie kosztuje. Zrozumiała to już mądrość pogańska, choć nie znała wyższej doskonałości nad to prawidło: „znoś i powściągaj się“. Lecz w zakonie ewangelicznym doskonałością jest miłość: „wypełnienie zakonu jest miłość“ (Rzym. 13, 10), ta miłość, która się poświęca i oddaje siebie w ofierze, której dowodem jest zaprzanie siebie samego a miarą wielkość i trudność poniesionych ofiar. Zbawiciel poucza nas: „jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje; jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“.

A więc zaprzanie siebie samego, poświęcenie siebie na ofiarę — ten jest kamień probierczy cnoty prawdziwej. Jakkolwiek byś się wydawał pobożnym i świętym, jeśli nie masz ducha wyrzeczenia się siebie samego, to twoja mniemana pobożność i świętość jest jakby dom bez fundamentu. Będziesz pokornym, dopóki cię nie spotka

upokorzenie; będziesz cierpliwym, dopóki nie doznasz cierpliwości albo cierpienia, słowem, nie masz tego, na czym właśnie opiera się sama sprawiedliwość chrześcijańska a cóż dopiero świętość prawdziwa. Bo świętość, zarówno jak królestwo niebieskie, które jest nagrodą świętości, tylko siłą się zdobywa: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy zdobywają je“ (Mat. 11, 12).

Rozumiesz teraz, dlaczego łaska Boska dotąd w tobie tak mało owocu wydała? dlaczego nie masz żadnej cnoty prawdziwej a pełen jesteś niedoskonałości? dlaczego nie masz tego spokoju wewnętrznego, który się rodzi z dobrej nadziei o zbawieniu? Oto dlatego, że nie masz ducha wyrzeczenia się siebie samego.

O Jezu! Ty sam w Komunii świętej oddajesz mi siebie, abym pożywał Boskiego Ciała Twego, w którym dla mnie poniosłeś okrutne zranienie; abym pił tę Najdroższą Krew, która świętą miłością upajała Męczenników Twoich, tak iż męki same były dla nich rozkoszą. Ach, przyjdź i mnie także zapal tym świętym ogniem miłości Twojej! Kto Ciebie kocha, temu staje się potrzebą życia cierpieć i poświęcać się dla Ciebie.

Dwie bolesne straty

W niedzielę wieczorem, 4 grudnia rozeszła się po Lwowie lotem błyskawicy smutna wiadomość, a oddana przez radio dotarła wnet do najdalszych zakątków Polski.

Pogrążył się Lwów, a za nim Polska cała w smutku i żałobie — odszedł bowiem ten, co był znany i uwielbiany przez wszystkich, co działalnością swą objął nie tylko diecezję, ale i Polskę całą, gdyż wiernymi jego byli wszyscy Polacy. Przed nimi w chwilach przełomowych stawał z niezwykłą odwagą, budząc ducha religijnego i narodowego. Jego kazania pełne treści i myśli przewodnich, wygłoszone w takich momentach postawiły go w rzędzie naszych wybitnych mówców narodowych.

W życiu swym rozwinął wszechstronną działalność tak na polu religijnym jak i naukowym. Umiał i potrafił naród nasz ocenić go, a najlepszym dowodem jest hołd, jaki mu złożyła Polska Odrodzona w r. 1937 w 50-letni jubileusz jego kapłaństwa. Nikt wtenczas nie przypuszczał, iż tak niewiele chwil życia pozostawało jeszcze Dostojnemu Jubilatowi. Zmarł w 74 roku życia pracowitego i poświę-

conego w całości służbie Bogu i Ojczyźnie. Odszedł od nas zaiste żarliwy Patriota, świetny Kaznodzieja, niezmordowany Duszpasterz, wielki Uczony, znakomity Pisarz.

Bez wątpienia przyznać trzeba, że ze śmiercią Arcybiskupa Józefa Teodorowicza poniósł Kościół katolicki w Polsce poważną stratę, nikt jednak nie przypuszczał, że Opatrzność przygotowuje dlań niemniej bolesny cios. Niebawem w ciężką chorobę zapadł J. Em. Kardynał Aleksander Kakowski, okazało się, że choroba ta jest śmiertelną. W Nowy Rok rozeszła się żałobna wiadomość, że Ks. Kardynał Kakowski zasnął w Panu w nocy o godz. 21, min. 15.

Śp. Kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup-metropolita warszawski, urodził się 5 listopada 1862 r. w Dębinach, pow. przasnyszkiego. Po ukończeniu studiów najpierw w kraju, a następnie zagranicą zostaje dnia 30 maja 1886 r. wyświęcony na kapłana. Terenem pracy jego jest Warszawa — tu pracuje jako wikariusz przy parafii św. Andrzeja a następnie jako profesor Seminarium Duchownego. W r. 1910 otrzymuje nominację na rektora rzymsko-katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, najwyższej uczelni katolickiej w imperium rosyjskim.

W r. 1913 zostaje mianowany przez Piusa X następcą śp. arcybiskupa Wincentego Popiela, uroczysty ingres do swej archikatedry odbywa nowy arcypasterz 14 września tegoż roku.

Praca jego na tym odpowiedzialnym stanowisku przypada na okres przełomowy w naszych dziejach. Odpowiedział jednak godnie swemu powołaniu. Umiał bronić skarbów wiary i kultury polskiej przed zamachami zaborców, a gdy przyszło z kolei dźwigać z gruzów wszystko, co uległo zniszczeniu, wydatnie i skutecznie przyłożył swą rękę, pracując zarówno nad organizacją aparatu państwowego, jak i życia kościelnego. Brał żywy udział w tworzeniu nowych diecezji — Siedlec i Łódź, troszczył się o naukę katolicką, tworząc wydział teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego. Przyczynił się do budowy lub odnowienia przeszło 250 kościołów i kaplic w archidiecezji oraz wznoszenia domów katolickich, wśród których najwspanialszym jest Dom Katolicki im Piusa XI w stolicy państwa. Niemniej gorliwie dbał o rozwój Akcji Katolickiej, jak i o wychowanie młodzieży, nad którą roztaczał serdeczną opiekę. Nie zapominał przytem o potrzebach duchownych inteligencji katolickiej, powołując do życia w 1936 r. Instytut Wyższej Wiedzy Religijnej.

W szeregu listów pasterskich zmarły Arcypasterz stosownie do potrzeb i zadań chwili podnosił ducha, krzepił serca, wskazywał drogi naprawy tego, co się zepsuło oraz ideały wzniosłych cnót chrześcijańskich.

Śmierć Ks. Kardynała Kakowskiego odczuł boleśnie między innymi Najwyższy Pasterz, Ojciec św. Pius XI, albowiem ks. kard. Kakowski udzielił 28 października 1918 r. Ojcu św., podówczas jeszcze Nuncjuszowi Apostolskiemu w Polsce sakry biskupiej.

Zmarły Dostojnik Kościoła posiadał najwyższe odznaczenia polskie: wielkie wstęgi orderów Orła Białego i Polonii Restituta i in.. Był kanclerzem Kapituły pierwszego z tych orderów.

Osieroconą więc została archidiecezja warszawska i lwowska, przenieśli się do wieczności dwaj z pośród czołowych przedstawicieli Kościoła katolickiego w Polsce. Żegna ich Naród Polski z bólem, a zarazem z tym przeświadczeniem, że niezupełnie oni umarli żyć będą w pamięci zarówno obecnych jak i wdzięcznych pokoleń przyszłych.

Do walki z pijaństwem!

Corocznie, na początku lutego, na życzenie Najdostojniejszych Księży Biskupów Polski, odbywa się w całym kraju tak zwany „Tydzień trzeźwości", poświęcony szerzeniu trzeźwości wśród społeczeństwa i walce z pijaństwem. Uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny (Matki Boskiej Gromnicznej) została przytem wybrana jako patronalne święto Bractwa Trzeźwości, a zarazem jako dzień propagandy czyli szerzenia cnoty trzeźwości i uświadomienia o zgubnych skutkach pijaństwa zarówno dla jednostki, jak i dla rodzin i dla całego narodu.

Sprawa to wielka i ważna. Ważna przede wszystkim ze względu na to, że pijaństwo jest grzechem, obraża Boga. *„Pijaństwo psuje dobre obyczaje, upadla charaktery, sumienia ludzkie rzuca w przepaść strasznych występków i zbrodni"* powiedział o pijaństwie papież Pius X. A życie aż nadto dobrze stwierdza prawdziwość tych słów. Niedarmo w katechiźmie zaliczone jest do grzechów głównych. Nigdy nie idzie ono w pojedynkę, ale zawsze w towarzystwie innych grzechów. Pijaństwo prowadzi do zaniedbania obowiązków religijnych, przyczynia się do bluźnierstw, przekleństw, kłótni i zwad, które nierzadko kończą się zbrodnią zabójstwa. Pijaństwo pcha również człowieka na drogę rozpusty, bo wódka odbiera rozum, zabija wszelkie poczucie wstydu. Dość pójść na sale sądowe, albo za kraty więzień, aby przekonać się, ile nieszczęść sprowadza nieumiarkowanie w piciu, pospolicie zwane pijaństwem.

Stwierdzono na przykład, że w Prusach na 100 przestępstw, popełnionych na szkodę dzieci, aż 84 tłómaczy się pijaństwem. We Francji pijacy dzierżą pierwsze miejsce we wszelkiego rodzaju zbrodniach, gdyż jak obliczono pijaństwo jest tam przyczyną 53 na 100 morderstw, a 94 na 100 przestępstw przeciw obyczajom. 80 procent kalectw wszelkiego rodzaju również za przyczynę ma pijaństwo. Nie lepiej zapewne jest i u nas, tylko że nie mamy odpowiednich obliczeń.

Nic więc dziwnego, że Apostoł narodów piętnował pijaństwo jako grzech ciężki i woła: „Pijanice nie wejdą do Królestwa Bożego".

Pijaństwo jest ruiną zdrowia i źródłem wielu chorób. Mąż wielkiej nauki i świętości kard. Mercier, powiedział kiedyś: „Żadne zarazy, choroby, wojny nie gubią i nie wyniszczają tak społeczeństw, jak zaraza alkoholowa". W tych słowach nie ma przesady. Na wszechświatowym zjeździe w Brukseli w 1912 r. lekarze zgodnie orzekli, że picie alkoholu jest tak szkodliwe dla zdrowia, iż młodzieży do roku 17 powinno być bezwzględnie zakazane. Lekarze stwierdzają również, że nadmierne użycie alkoholu zawsze szkodzi zdrowiu i jest przyczyną chorób żołądka, wątroby, serca, gardła, przede wszystkim zmniejsza odporność organizmu na choroby. Co gorsze, dzieci i wnuki pijaków najczęściej obciążone bywają dziedzicznie chorobami ciała lub ducha.

Francuskie obliczenia podają, że 75 procent chorych w szpitalach zawdzięcza swą chorobę alkoholowi. Między obłąkanymi — z powodu nadużycia alkoholu — jest aż 60 na 100 obłąkanych. — W czasie epidemii influenzy w Anglii umierało mniej więcej 19 na 100 chorych takich, którzy nie oddawali się pijaństwu. Na 100 zaś chorych pijących umierało aż 41.

Pijaństwo sprowadza utratę grosza ciężko zapracowanego. Rzecz zrozumiała, bo karczmarz za darmo pić nie da. Nieraz zapłacić wypadnie za liczną kompanię towarzyszów przy kieliszku. Trafnie powiedział ks. Karol Antoniewicz: Idąc do karczmy miał człowiek Boga w sercu, rozum w głowie, a pieniądze w kieszeni, wychodząc z karczmy pozostał bez Boga, bez rozumu, bez pieniędzy". Obecnie ciężkie warunki życia powinny targnąć sumieniem każdego i nakazać szanowanie grosza.

A tymczasem ludzie nie liczą się z tym wiele i piją po dawnemu. Brakuje nam w kraju wiele rzeczy, z których najpilniejsze bodaj i najpotrzebniejsze są szkoły — lecz nie ma ich za co zbudować.



KRAKÓW, WAWEL

Widok na krużganki i dziedziniec zamkowy

Lecz czy dacie wiarę, że w r. 1936 państwo polskie wydało na oswiatę 411 milionów, a z monopolu spirytusowego miało mało mniej, bo aż 357 milionów czystego dochodu. A ile kosztowało utrzymanie i administracja tego monopolu. A więc przepito w Polsce w tym roku conajmniej 500 milionów złotych. Ileby to za te pieniądze można było postawić szkół, szpitali i kościołów? Zamiast tych potrzebnych rzeczy, trzeba budować nowe więzienia, które zapełniają ci, których do zbrodni doprowadziła wódka.

Pijaństwo zabija szczęście w rodzinie. Pijany ojciec rodziny nie uszanuje swej żony, nie da dobrego słowa dzieciom. Pijany syn poniewiera rodzicami, używając słów, za które wstydzi się przed samym sobą w stanie trzeźwym. Szwedzki król, Karol XII, często się upijał i ubliżał wtedy swej matce. Po jednej takiej awanturze królowa-matka gorzko płakała. W tym stanie zastał ją jeden z ministrów, zapytał czego płacze, a następnie udał się do króla z wyrzutem. Król dobrze przyjął upomnienie. Udał się do matki, przeprosił ją za wyrządzone przykrości, przyrzekł poprawę w swym postępowaniu i święcie dotrzymał słowa. Przestał pić zupełnie. Oby ten przykład znalazł naśladowców pośród tych, którzy nadużywają trunków, nie zważając na ich zgubne następstwa!

Oto jak straszne, jak zgubne są skutki pijaństwa. W Tygodniu trzeźwości nie tylko udział wziąć trzeba, ale postanowić sobie, że na wódkę nie będziemy wydawać pieniędzy, będziemy odwodzić innych od pijaństwa. Piękne to pole do pracy, zwłaszcza dla członków Akcji Katolickiej, którzy też winni dołożyć sił, aby Tydzień trzeźwości w ich parafiach wypadł najokazalej. Do walki więc z tym najstraszniejszym szkodnikiem, jakim jest wódka. Do walki wszyscy jak jeden mąż!



KRAKÓW.
Wawel od strony północnej

Niech żyje Papież!

(Opowiadanie z hiszpańskiego).

Historia ta jest zaczerpnięta z pamiętników kapitana hiszpańskiego, który dostał się w r. 1809 do niewoli francuskiej, a w r. 1814 opuścił na zawsze służbę wojskową.

Było to w czasie najbardziej upalnych dni lipcowych 1809 r. Około godz. 10 przed poł. przybyliśmy do miasta Montelimar, o którym jak i o całej Francji nie mieliśmy nawet bladego wyobrażenia. Było nas razem 27 hiszpańskich oficerów, wziętych przez Francuzów do niewoli.

Po trzytygodniowym marszu pieszo byliśmy zupełnie wyczerpani z gorąca i dławiącego kurzu. Marsz odbywaliśmy przeważnie porą nocną, bo w dzień spiekota dawała się bardzo we znaki. Codziennie przebywaliśmy 3—4 mile. Nikt nas nie prowadził i nie pilnował, bo odpowiadaliśmy głową swoją wszyscy razem i każdy z osobna za wszystkich i za każdego. Papiery, które nam wystawiono w kierunku na Dijon, dawaliśmy na stacjach etapowych do zatwierdzenia. Tak i teraz, przybywszy do Montelimar, pięknego miasteczka położonego w dolinie Rodanu, odpoczywaliśmy w starej kawiarence, podczas gdy trzech z naszych udało się do prefektury aby papiery zaopatrzyć w podpisy i pieczęcie.

Naraz usłyszeliśmy przed oknami wrzawę zmieszanych głosów kobiet, mężczyzn i dzieci, wśród których rozróżnić dały się słowa: „Papież! Papież!"... W oka mgnieniu wszystkie okna i balkony na ulicy zapełniły się mieszkańcami, na ulicy zaś powstało zbiegowisko ludzi, otaczających zwartym zastępem kolasę zaprzężoną w parę koni, której asystowało z obu stron dwu konnych żandarmów. Kolasa zatrzymała się przed zajazdem, który był zarazem stacją postojową dla koni pocztowych; konie zostały wyprzężone i zaprowadzone do stajni, a z uchylonych drzwi karety wyszli dwaj pochyleni wiekiem i zmęczeniem starcy i zniknęli w bramie zajazdu.

Żandarmi rozpędzali tłum i nie dopuszczali nikogo bliżej, nas jednak dopuścili tak blisko budynku, że przez na wpół otwarte okno mogliśmy rozróżnić, co się wewnątrz dzieje. Naprzód jednak zaczęliśmy rozpytywać się o bliższe szczegóły tego zajścia i jakkolwiek trudno było nam, nie rozumiejąc ani słowa po francusku, porozumieć się z ludźmi, jednak ostatecznie dowiedzieliśmy się, że jedna z tych osób, które wysiadły z karety i udały się do wnętrza budynku, był papież Pius VII. Zmuszony przez Napoleona opuścić Rzym, i udał się na wygnanie do Francji. W tej smutnej podróży towarzyszył mu kardynał Sekretarz Stanu Pacca.

Papież był w białej sutannie z pelerynką, a kardynał w szacie koloru purpury — stroje ich jednak były tak przybrudzone i zniszczone, że z trudem można się było domyśleć w nich tak wysokich

dostojników kościelnych. Twarz Ojca św. wyrażała mimo wszystkich przykrości i doznanych upokorzeń niezmożoną stanowczość i energię połączoną z dziwnym spokojem i niezmąconą dobrocią. Był to mężczyzna słusznego wzrostu, suchy, kościsty — o obliczu poprzecinanym kilkoma głębokimi zmarszczkami, siwych włosach, wskazujących na wiek lat około 70 i całej w ogóle postawie nakazującej i budzącej wielką cześć i zaufanie. Towarzyszący mu kardynał był również człowiekiem w podeszłym wieku; z oblicza jego tchnęła głęboka myśl i zdolność do zdecydowanego, szybkiego działania. Przy tym jednak znać było wyryte na nim piętno bólu i doznanego upokorzenia. Podczas gdy papież miał wygląd dostojnego, królewskiego męczennika, w oczach kardynała lśniły łzy.

Nie chciało się to nam w głowie pomieścić, aby Ojciec św. znajdował się w niewoli i był zmuszony odbywać podróż w tak straszny upał, otoczony z dwu stron nieokrzesanymi, zwykłymi żandarmami, w towarzystwie jednej jedynej osoby ze swego otoczenia; że przebywa obecnie w zniszczonym, starym budynku domu zajezdnego, spoczywa na zwykłym, drewnianym stołku. Coś podobnego mógł spowodować tylko człowiek tak niesłychanie bezwzględny, jak Napoleon, który rozpalić potrafił zarzewie wojny w całej Europie i w całym świecie, który poprzewracał wszystkie trony i pomianował swoich krewnych i ulubieńców królami, nas wygnał z Hiszpanii, a setkom tysięcy ludzi całkiem niewinnych ginąć kazał w imię ideałów, które sam stwarzał w miarę swych gustów, chwilowych zachcianek i upodobań.

Taki tylko człowiek mógł zdobyć się na to — dowiedziałem się tych szczegółów znacznie później — aby swym żołdakom polecić wtargnąć jak prawdziwym bandytom do pałacu zamieszkałego przez Ojca św., wyrąbać drzwi siekierami o samej północy i zawezwać papieża (wysłannikiem w tej sprawie Napoleona był generał Radet), aby podpisał swą rezygnację ze świeckiej władzy, którą rozciągał on wówczas nad państwem kościelnym. Gdy papież odpowiedział, że sprawa ta nie jest jego sprawą prywatną, lecz sprawą Kościoła, którego zarząd ma zlecony od Boga i że dlatego nie może rezygnować — aresztowano go natychmiast.

Już następnego poranku opuścić musiał papież Rzym, a eskortowany przez żandarmów, nie mógł nawet głowy wychylić do okna karety, którą jechał, aby przypadkiem nie pobłogosławił spotykanych po drodze ludzi. Okno było przysłonięte firanką, a drzwi od karety zamknięte na klucz, który przechowywał jeden z żandarmów.

W tych okolicznościach nastąpiło nasze spotkanie z papieżem w Montelimar. Ludzie gromadzili się coraz bardziej przed budynkiem pocztowym, żandarmi jednak nie dopuszczali bliżej nikogo za wyjątkiem nas Ojciec św. zauważył nas widocznie przez otwarte okno, bo rzuciwszy w naszym kierunku jedno i drugie bystre spojrzenie, zaczął coś z ożywieniem opowiadać kardynałowi. W tej chwili nadeszli nasi trzej towarzysze po załatwieniu formalności z dokumentami i brzdąkając na gitarach nucili bardzo piękną piosenkę hisz-

pańską. Zauważyliśmy, że wielkie wrażenie uczyniły tony tej pieśni na papieżu, tak doskonałym znawcy muzyki. Przyczyniło się do tego może i to, że papież dostrzegł w nas swych współtowarzyszy niedoli, którzy dzielnie bronili sztandaru wolnej Hiszpanii i w podobny sposób jak on ulec musieli brutalnej przemocy. Oblicze papieża zaróżowiło się, a gdy my naszą postawą i ruchami, wzrokiem i pochyleniem głów spróbowaliśmy zaznaczyć naszą dla niego głęboką cześć i żywe współczucie, wzniósł oczy ku niebu i począł się cicho modlić. Widocznie obawiał się, aby nie rozdrażnił dzikich prostaczków wyraźnie nam błogosławiąc, tak jak i my lękaliśmy się zawołać: „Niech żyje papież!"

W tej chwili przesunąła się koło nas drobna, szczupła, siwiuteńka staruszka, która nie wiedzieć w jaki sposób nie została zatrzymana przez żandarmów i z całym spokojem, powagą i dostojeństwem weszła w bramę prowadzącą do gospody, w której przebywał papież. W pomarszczonych od starości dłoniach trzymała koszyczek z różowiącymi się brzoskwiniami, przy których tkwiły jeszcze zielone liście. Koszyczek ten podała ona papieżowi, nie wymawiając ani słowa, tylko uklękając przed nim na oba kolana. Z oczu jej płynęły łzy, które dostojny więzień otarł własnymi rękami. A gdy staruszka pochyliła się, by ucałować stopę Ojca św., położył on swą dłoń na jej siwej głowie, a drugą rękę wzniósł ku niebu jakimś ruchem proroczym.

Wtedy wyrwało się nam z ust — nie podobna było powstrzymać ten okrzyk: „Niech żyje papież!"

Weszliśmy do budynku, zdecydowani na wszystko.

Ale Ojciec święty zobaczywszy co się dzieje, wyciągnął rękę w naszą stronę i uczynił nią ruch taki, jakby chciał powiedzieć: „Nie można! Cofnijcie się!"...

Upadliśmy przed nim na kolana, a on pobłogosławił nas trzy razy, poczem wraz ze swym towarzyszem wyszedł z budynku. Wtedy na ulicy powstał taki zgiełk i rumor, że nie wiedzieliśmy naprawdę, co się dzieje. Ze wszystkich ust mężczyzn, kobiet i dzieci zebranych na tym placu rozlegał się głośny okrzyk: „Niech żyje Papież!"...

Najdonośniej wołali właśnie dwaj eskortujący żandarmi. Wszystko padło na kolana, a Ojciec święty — przeciskając się przez tłum, — błogosławił... Potem wziął w palce zielony listek z koszyczka z owocami, który trzymał w rękach kardynał, przycisnął go do ust i położył z powrotem na owocach. W jednej chwili rzucili się ludzie na te brzoskwinie i rozchwytali je doszczętnie jakby najdroższe relikwie. Staruszka, która je przyniosła, stała osłupiała koło nas, a ludzie obejmowali ją i ściskali, bo ona spowodowała cały przebieg tego naprawdę niezwykłego zdarzenia.

* * *

W pięć lat po tych wypadkach, wśród bicia dzwonów i radosnych okrzyków tłumów, wracał papież Pius VII — po upadku Napoleona — tą samą drogą na Piotrową Stolicę...

Z ruchu rekolekcyjnego

Archid. Krakowska. W głębokim zrozumieniu doniosłości rekolekcyj zamkniętych dla wyrobienia duchownego swoich członków KSMM w archidiecezji Krakowskiej coraz częściej wysyła druhów na ćwiczenia duchowne. Ostatnio odbyły się znowu kursy dla druhów KSMM, mianowicie: 1. w dniach 7—11 listopada w Domu Orłów w Poroninie z udziałem 13 druhów; 2. 19—23 grudnia w Domu Rekolekcyjnym Księży Salwatorianów w Trzebini z udziałem 19 druhów.

Diec. Płocka. W dniach 26—28 listopada ub. r. odprawiły w Sierpcu rekolekcje zamknięte druhny KSMŻ z 11 Oddziałów. Dom Katolicki w Sierpcu ofiarował noclegi i jadalnię, ćwiczenia zaś rekolekcyjne były przeprowadzone w pobliskim kościółku św. Ducha. Wyżywiewiem druhen i urządzeniem sali noclegowej zajęły się panie z miasta Sierpca. Rekolekcje te były jedenaste z rzędu w tym roku.

Trzeci Zakon św. Franciszka również zorganizował dla swoich członków w parafii Jeżewa w dniach 9—13 grudnia. kurs rekolekcyj zamkniętych, na który przybyło 65 członków. Rekolektantów porozmieszczano, gdzie się dało: część w Domu Katolickim, część w nowo wybudowanym wikariacie. Wyżywieniem uczestników zajęły się zawsze niestrudzone Siostry Służki.

Diec. Łucka. W drugiej połowie 1938 r. odbyły się 3 serie rekolekcyj zamkniętych dla druhen KSMŻ z udziałem 101 rekolektantek i jedna seria dla druhów KSMM z udziałem 14 druhów.

Martyrologia Kościoła katolickiego w Sowietach

Wielkie wrażenie w całej Anglii wywołało przemówienie, wygłoszone przez jezuitę o. Wilcocka w miejscowości Charleton Cumhardy. W przemówieniu tym o. Wilcock, który od szeregu lat zajmuje się pracą misyjną i duszpasterską w kołach emigracji rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, podał do wiadomości publicznej rewelacyjne szczegóły, dotyczące egzystencji katolików w Rosji sowieckiej.

Nie dawno przed przybyciem do Anglii o. Wilcock miał sposobność rozmawiać z pewnym biskupem katolickim, zbiegłym przed siepaczami bolszewickimi z Rosji. Dostojnikowi temu zawdzięcza w dużej mierze różne detale o życiu prześladowanych w państwie bolszewickim chrześcijan, tak katolików jak i prawosławnych. — Z pięciuset kapłanów katolickich w Rosji sowieckiej 250 kapłanów zmarło w więzieniach lub w obozie koncentracyjnym. Obecnie tylko dwóch kapłanów katolickich może odprawiać Msze św., jeden w Leningradzie a drugi w Moskwie. Na początku rewolucji Moskwa liczyła 470 domów Bożych. Dziś jest ich zaledwie około 20 otwartych dla wierzących. Nie zostały one zamknięte jedynie ze względu na

liczenie się z opinią przebywających w Moskwie cudzoziemców. Władze bolszewickie chcą, aby cudzoziemcy po powrocie do swych krajów ojczystych na Zachodzie opowiadali, że prześladowania w Sowietach są tylko fikcją i bajką, ponieważ sami na własne oczy widzieli odprawiające się nabożeństwa.

„Nie dawno — opowiada dalej o. Wilcock — spotkałem biskupa katolickiego, który przez 6 lat przebywał w więzieniu bolszewickim. Miał on sobie powierzoną nie wielką parafię w okolicach Moskwy. Pewnego wieczoru zjawił się doń jakiś nieznajomy z żądaniem rozmowy w cztery oczy. Okazało się, że nieznajomy był upoważniony przez Ojca św. do udzielenia duszpasterzowi sakry biskupiej. Życzeniem Papieża było, aby w ten sposób, potajemnie, kilku kapłanów otrzymało sakrę biskupią celem zapewnienia ciągłości kapłańskiej w Rosji. Niestety, bolszewicy w jakiś sposób dowiedzieli się o tej ceremonii, mimo, że odbyła się ona w największej tajemnicy. Nowo konsekrowany biskup został aresztowany pod zarzutem rzekomego szpiegostwa. Jednakże dzielnemu duszpasterzowi udało się zbiec z więzienia i powrócić do swej parafii, gdzie podczas jego nieobecności duszpasterstwem w jego zastępstwie zajmował się inny kapłan".

W dalszym ciągu jego przemówienia o. Wilcock opowiada o nowoczesnych torturach, stosowanych w więzieniach bolszewickich. W czasie, gdy nowo konsekrowany biskup przebywał w więzieniu, zastępującego go kapłana napładła banda agentów GPU żądając, by natychmiast podpisał zaświadczenie, że w Sowietach nie ma żadnych prześladowań religijnych. Gdy kapłan odpowiedział odmownie, czerwoni zbirzy zastosowali metodę, dającą niezawodne wyniki w bardzo wielu wypadkach a szeroko stosowaną na terytorium ZSSR. Nie pozwolono kapłanowi odpocząć ani zdrzemnąć się na jeden moment. Za każdym razem gdy umęczony kapłan zaczynał wpadać w drzemkę, bito go i kopano, aby go obudzić. Tortury te trwały tak długo, że w końcu nieszczęśliwy kapłan wpadł w jakieś otępienie i odrętwienie i podpisał dokument. Działo się to wówczas, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych miał podpisać umowę z Sowietami, i gdy opinia publiczna w Ameryce przeciwstawiała się podobnej umowie z państwem, które prześladuje religię. Wówczas Litwinow przedstawił kilka w podobnie podstępny sposób zdobytych „oświadczeń", podpisanych przez katolików i prawosławnych po wielogodzinnych torturach, mających świadczyć o „tolerancji" religijnej w Sowietach. Pewien kapłan prawosławny torturowany był w ten sposób przez 21 dni i nocy.

Na zakończenie swego wstrząsającego opowiadania o. Wilcock podał różne szczegóły o życiu w obozach koncentracyjnych w Sowietach. Wielu kapłanów potajemnie opuszcza w ciemne noce obóz i pod jej osłoną w pobliskim lesie odprawia Mszę św. Kapłani w Sowietach mają specjalne dyspensy od Ojca św., który wiedząc, w jakich warunkach przebywają, pozwala im korzystać z jak najdalej idących ulg i ułatwień. *(KAP).*

Z Polski i ze świata

Boże Narodzenie w Betlejem. Mimo ciężkiej sytuacji w Palestynie a szczególnie w okolicach Betlejem, tradycyjne uroczystości Bożenarodzeniowe w Grocie Narodzenia odbyły się przy dość poważnym napływie pielgrzymów. Radość z możności uczczenia Chrystusa tam, gdzie w ludzkiej postaci zstąpił na ziemię, przesłoniła widok samochodów pancernych i uzbrojonego wojska na ulicach, — nie pozwalała narzekać na uciążliwości rewizji osobistej wszystkich, którzy w tym dniu przybywali do miasta.

Patriarcha jerozolimski msgr. Barlassina przybył do Betlejem pod eskortą samochodu pancernego.

W Niemczech z obchodów Bożego Narodzenia usuwa się pierwiastek religijny. Kierownictwo związku nauczycielstwa narodowo-socjalistycznego Trzeciej Rzeszy uchwaliło, że obchodzenie Bożego Narodzenia w szkołach niemieckich nie może mieć charakteru religijnego, lecz winno się stać czymś w rodzaju „święta ludowego" na wzór tego rodzaju „święta", obchodzonego kiedyś przez pierwszych Germanów jako mit walki pomiędzy ciemnością a światłem.

Celem osłabienia tych dążności szkoły niemieckiej, by wychować młodzież w atmosferze wrogiej nie tylko katolicyzmowi, ale w ogóle wszelkiej religii, powołał do życia Episkopat Niemiec specjalną instytucję pod nazwą: „Służba Księży Wędrujących". Zadaniem tej instytucji jest dać młodzieży uczącej się w szkołach hitlerowskich wychowanie religijne i ścisłą łączność z Kościołem i jego życiem.

W tym celu jej członkowie-księża, wyznaczeni z każdej diecezji przez miejscowego ordynariusza, wędrują poprzez miasta i wioski, ucząc młodzież religii i udzielając Sakramentów św.

Całkowite niepowodzenie akcji bezbożników w ZSSR. Tegoroczna kampania przeciwświąteczna w Rosji sowieckiej dała wielkie fiasko. Sale podczas odczytów o treści antyreligijnej świeciły pustkami, tak np. na reprezentacyjnym odczycie, który odbył się w olbrzymiej sali moskiewskiego konserwatorium, było obecnych zaledwie 120 osób, łącznie z organizatorami odczytu.

Z drugiej jednak strony, jak donosi „Izwiestia", organ urzędowy, że mimo oficjalnego skasowania świąt Bożego Narodzenia w dniach 23 i 24 grudnia poczta sowiecka, zwłaszcza w większych miastach Rosji, była dosłownie zawalona olbrzymimi stosami listów z życzeniami oraz paczkami z podarunkami świątecznymi, wśród których przeważały paczki z żywnością.

Kolej na masonów. Coraz częściej słyszy się o zamykaniu lóż masońskich w różnych państwach. Podobnemu losowi uległy loże masońskie w Polsce. Dotychczas na terenie całego kraju uległy zamknięciu 32 loże, w tym dwie w Warszawie, trzy w Krakowie,

trzy w Bielsku, pozostałe zaś w miastach województwa poznańskiego i pomorskiego.

Masoni bronią się; jeśli nie mogą wprost, to przynajmniej w sposób uboczny, niemniej jednak perfidny, jak donoszą z Bolfastu, gdzie masoni wystąpili jako obrońcy święcenia niedzieli. Wystąpili z wnioskiem do zarządu miejskiego, ażeby ogłoszono zakaz odbywania w niedziele wszystkich publicznych manifestacyj i obchodów, ponieważ dzień ten, jako Dzień Pański, powinien być poświęcony rozmyślaniom w ciszy i spokoju.

Nie chwała Boża leży im na sercu, jak to, że przez manifestacje i obchody uświadamia się lud.

Nie — narodowe, ale międzynarodowe — oto hasło i dewiza dzisiejszych żydów, którzy w tym widzą najlepszą obronę przeciw coraz więcej szerzącemu się antysemityzmowi. Widocznie sądzą, że „Polska Partia Socjalistyczna" najlepiej nadaje się do odziania w szatę międzynarodową, kiedy w ostatnich wyborach samorządowych głosowali na listy socjalistyczne. Najlepiej to się uwydatnia w Krakowie, gdzie socjaliści otrzymali 11.500 polskich głosów, a żydowskich aż 12.000 czyli na PPS oddało głosy 51 proc. żydów, a 49 proc. Polaków.

Pytanie, jaką teraz otrzymają nagrodę za tak niezwykłą solidarność, która w każdym razie PPS zaszczytu nie przynosi.

Jakie życie taka śmierć... W nocy na 6 grudnia popełnił w Płocku samobójstwo 70-letni Szczepan Chęciński, emeryt, socjalista, swego czasu gorliwy propagator „Wolnomyśliciela" i „Błysków Wolnomyślicielskich".

Z zamiarem samobójstwa nosił się Chęciński już od pewnego czasu. Odezwało się bowiem w nim sumienie, ale nie miał odwagi wrócić do Boga, którego wyeliminował ze swego życia. W obliczu szybko idącej starości poczuł w duszy pustkę i... brak celu życia. Jeszcze na dwa dni przed samobójstwem wyznał do jednej z bliskich mu osób: „Tyś szczęśliwa, bo masz wiarę, a ja jej nie mam i nie mam celu życia". Widocznie wyrzuty sumienia doprowadziły go do samobójstwa. Jakie życie taka śmierć.

Rzecz niezwykła — żydzi masowo zmieniają wyznanie. Jak ostatnio donoszą, we Lwowie około 7.000 żydów zmieniło religię. Z podobnym zjawiskiem spotykamy się nie tylko u nas, to samo dzieje się w innych krajach, jak w Czechosłowacji, Węgrzech. Czasopismo węgierskie „Virradat" notuje, że ostatnio aż 20.000 żydów zgłosiło do rabinatu oświadczenie, iż występuje z gminy żydowskiej, gdyż mają zamiar stać się członkami kościołów chrześcijańskich. W tej sprawie nawet prymas Węgier kardynał Seredi ogłosił list pasterski, żeby nie śpieszyć się ze chrzczeniem żydów, albowiem łatwo o pozorne nawrócenia z obawy przed skutkami oczekiwanego ogłoszenia na Węgrzech ustaw antyżydowskich.

Rozkwit życia katolickiego tam, gdzie przed 50 laty handlowano ludźmi. Terytorium w pobliżu jeziora Tanganiki w Afryce, gdzie jeszcze przed 50 laty w całej pełni kwitł handel niewolnikami, obecnie dzięki pracy apostolskiej Ojców Białych stało się jednym z najbardziej kwitnących ośrodków życia katolickiego w tej części świata.

W Urandi i Ruanda znajdujących się, jak wiadomo, pod mandatem Belgii, liczba katolików wzrosła za ostatnie 10 lat z 30.000 na 300.000.

Ogółem powyższe terytorium zamieszkuje wraz z katechumenami przeszło 524.000 katolików.

Katolicy meksykańscy siłą otwierają kościoły. Cierpliwość katolików meksykańskich, od lat pozbawionych świątyń i napróżno zabiegających o ich otworzenie, wyczerpała się i coraz częściej powtarzają się fakty czynnego w tej sprawie występowania. Wychodzący w mieście Meksyku dziennik „La Prensa" doniósł ostatnio, że w miejscowości Misantla w stanie Vera Cruz 15.000 katolików miejscowych siłą zajęło zamkniętą od 8 lat świątynię miejscową i otwarło ją dla swoich modłów.

Nowa straż Stalina. Jaki pan taki kram — mówi nasze przysłowie. GPU, dotychczasowa straż przyboczna Stalina była widocznie za dobra, kiedy Beria, nowy szef musiał na miejsce oddziału wojsk GPU sprowadzić z Kaukazu oddział górali, ludzi napół dzikich, nie rozumiejących po rosyjsku.

Niemiecki projekt drakońskiego prawa przeciw Kościołowi. — W Niemczech przygotowuje się nową ustawę, regulującą stosunek Kościoła do państwa. Ustawa ma zawierać następujące przepisy:

1. Stosunki Kościoła do państwa nie są regulowane konkordatem z r. 1933 lecz nowym prawem Rzeszy. 2. Korespondencja między biskupami Rzeszy a Papieżem podlega kontroli minsterstwa Rzeszy do spraw wyznaniowych. 3. Propaganda religijna przy pomocy procesji, zbiorowych pielgrzymek, pism kościelnych jest zakazaną. 4. Wszystkie zakony religijne, do których należą osoby oskarżane o przestępstwa przeciw moralności zostają niezwłocznie rozwiązane a ich majątek skonfiskowany na rzecz partii narodowo-socjalistycznej. 5. Wszystkie inne zakony mają być zreorganizowane według jednego typu. Sprawy wychowania i opieki nad chorymi zostaną dla nich zakazane. Majątek ich zostanie ustalony przez minstra Rzeszy do spraw wyznaniowych i oddany pod administrację komisarza rządowego. 6. Zniesione zostaną wszelkie daniny kościelne i skasowane wszelkie zasiłki na cele religijne. 7. Przynależność do Kościoła ma być samorzutnie oświadczana przez obywateli. W braku takiego oświadczenia obywatele uważani są za osoby bez wyznania religijnego. 8. Zakazanym będzie chrzczenie żydów. Osoby pochodzenia niearyjskiego nie mogą być duchownymi.

Niektóre z powyższych punktów projektu żywo przypominają postanowienia konstytucji sowieckiej, dotyczące „swobody" religijnej w państwie Sowietów. Inne metody, ale cele te same.

Z czerwonej Hiszpanii... Jak stwierdzono dotychczas, śmierć poniosło 6500 kapłanów, sprofanowano w 37 diecezjach ogółem 25.879 kościołów, kaplic i klasztorów, przy czym 70 proc. z tej liczby tj. okrągło 17.000 zniszczono i zrujnowano.

Dla przykładu podajemy tu trzy męczeństwa kapłanów, świadczące o zaślepieniu i barbarzyństwie czerwonych.

Biskupów Almerii i Cadizu zmuszono do noszenia węgla na krążowniku Jaime i palenia pod kotłami w czasie żeglugi okrętu. Gdy nieszczęśni męczennicy próbowali spocząć, marynarze oblewali ich prycze wodą, aby uniemożliwić nawet siedzenie na nich. Po kilku dniach tych męczarni obaj biskupi wraz z innymi więźniami wrzuceni zostali do morza.

Proboszcza z Torrijes porwano ze świątyni, a gdy odmówił powtarzania dyktowanych mu bluźnierstw, obnażono, oblеczono w czerwone szaty i, wbiwszy mu wieniec cierniowy na głowę, przez trzy dni wśród naigrawań, bluźnierstw, bitego pałkami wleczono po całej okolicy, zanim męki jego skrócono rozstrzelaniem.

Proboszcza z Carrascalejo pojmano w mieszkaniu jego matki. Nieszczęsna niewiasta błagała siepaczy o życie dla swego syna. Gdy jednak przekonała się, że próżne są jej prośby, objąwszy syna razem z nim zginęła pod ciosami barbarzyńców.

Jedna konferencja, co nie może się doczekać zamknięcia — a jest nią konferencja rozbrojeniowa. Doszła do skutku 2 XI 1932. Jej praca polega właściwie na odczytywaniu protokółów i dalszym odraczaniu. W historii tej konferencji to jest znamienne, że z każdym rokiem więcej mówi się o zbrojeniu, a coraz ciszej o rozbrojeniu. Daj, Boże, żeby w tym roku było inaczej!

Co czytać?

WYDAWNICTWO OO. REDEMPTORYSTÓW W TUCHOWIE (KR.)

Marian Pilarski, Związek Młodzieży Wiejskiej (Wici-Znicz Społem) wobec religii, wyd. 2. Tuchów 1939 str. 30, cena 5 gr; 100 egz. z przesyłką 3,25 zł. Drugie wydanie tej ulotki jest najlepszym dowodem jej aktualności i użyteczności.

O. K. Gołębiewski, Więcej pogłębienia. Potrzeba głębszej nauki teologicznej dla życia wewnętrznego (odbitka z Homo Dei), Tuchów 1938 str. 13, cena 30 gr.

Ks. dr Fr. Korszyński, Cnoty naturalne w życiu alumnów. Referat wygłoszony na Zjeździe teologicznym w Krakowie 1 września r. 1938 (odbitka z Homo Dei), Tuchów 1938 str. 10, cena 30 gr.

Rekolekcje zamknięte

w Domu Rekolekcyjnym Księży Salwatorianów

w Trzebini

Luty

6—10 Wdowy
13—17 Młodzieńcy z KSMM.
19—23 Dusze ofiarne

Marzec

1—5 Panny ponad 30 lat
6—10 Mężczyźni z KSM.
13—17 Niewiasty z KSK.
20—24 Panie z inteligencji
27—31 Panny z KSMŻ.

Kwiecień

2—6 Panowie z inteligencji
24—28 Starsi młodzieńcy

Maj

8—12 Panny z Sodal. Marian.
14—18 Dusze ofiarne
22—26 Mężczyźni z III zakonu

Czerwiec

30 V — 3 VI Maturzyści
11—15 Czcicielki Najśw. Serca J.
19—23 Członkowie Apostolstwa Modlitwy
25—29 Członkinie Straży Honor.

**Uwaga: Początek rekolekcyj pierwszego dnia o g. 20 tej, koniec ostatniego dnia rano.
Kto chce wziąć udział w rekolekcjach, zechce się zgłosić, podając swój dokładny adres.**

Za cały czas pobytu z utrzymaniem, mieszkaniem i t. d. płaci się 10 zł. Osoby zamożniejsze składają zwykle 14 zł. Prosimy przy zgłoszeniach podawać swój stan i zawód.

Adres Domu Rekolekcyjnego św. Józefa:

Ks. Ks. Salwatorianie, Trzebinia 2